

"Być zwyciężonym i nie ulec - to zwycięstwo" /Józef Piłsudski/

wiadomości bieżące

 PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA NR 239 30.IV.-13.V.1989 r. cena 20 zł

REFLEKTOREM PRZEZ "Krew naszą długo leją katy, wciąż płyną gorzkie łzy" - tak od 100 POLSKĘ I ŚWIAT

laty śpiewał proletariát polski podczas obchodów święta 1-go maja, święta walki o wolność, prawo i chleb. Polska klasa robotnicza pod sztandarami PPS walczyła o niepodległość i socjalizm, przeciwko rządóm carskiej ochrany a podczas II wojny przeciwko hitlerowskiemu i stalinowskiemu wladzóm okupacyjnym. Po r. 1945, kiedy za zgodą mocarstw zachodnich Rosja sowiecka zagarnęła Polskę, polscy robotnicy pozostali wierni hasłóm swoich ojców i socjalizm identyfikowali z niepodległością Polski, z ustrojem sprawiedliwej społecznej. W grudniu 1948r. kolaboranci spod znaku Cyrankiewicza, Jabłońskiego i Rapackiego sprzedali własną partię, która wchłonięta została przez komunistyczną PPR. Tradycje PPS były jednak zawsze żywe i przekazywane kolejnym pokoleniom polskich robotników. Gdy skończyła się noc stalinizmu odżyły one i dzięki "Solidarności" mogły nabrać organizacyjnych kształtów. Dziś Polacy znowu demonstrowają i Maja pod swoimi polskimi i religijnymi hasłami. Od 1959r. 1 Maja jest bowiem świętem kościelnym, jest świętem Józefa Robotnika.+++Po XX zjeździe KPZR, a zwłaszcza po objęciu władzy w Rosji przez Gorbaczowa, widmo demokracji krąży po Europie Wschodniej. Do walki z tym widmem sprzymierzyły się wszystkie siły reakcji od brzoźniowskich prominentów do Husaka i Ceausescu.+++Polsce okresu "S" nastąpiło odrodzenie PPS, która znowu rozwinęła swoje sztaendary. 1 Maja w naszym mieście w tym roku przebiegł pod hasłami o wolne wybory i o niepodległość. Milicja brutalnie zaatakowała pochodzących, a samochody MSW połowały na przechodniów. Wyróżniała się w tym milicyjna "Nysa", która wjeżdżała w grupy młodzieży już na ul. Grabińską, później wjechała w tłum przechodniów idących po chodniku u zbiegu ul. Nowotki i pl. Wolności, ciężko raniąc mężczyzn, a następnie na ul. Nowotki przycisnęła do zaparkowanego samochodu kilka osób lekko raniąc kobiety i mężczyzn. WOLNOŚĆ JEST DLA WSZYSTKICH.+++Związku z kampanią wyborczą w naszym kraju i nieprzychylnym stosunkiem do niezależnych kandydatów, przypominamy czytelnikom, że obok strony rządowo-koalicyjnej /PZPR i jego satelici/ oraz solidarnościowej wysuwani są kandydaci KPN, chadecji oraz nie związani z żadnym ugrupowaniem.+++Dziwny jest ten świat, śpiewa Niemen w swojej piosence, której słowa są bardzo na czasie, zwłaszcza po przeczytaniu wywiadu z członkiem Biura Politycznego prof. Januszem Reykowskim. Otóż uchodzący za liberała partyjny profesor twierdzi, że PZPR ma poparcie większości społeczeństwa, a opozycja zwłaszcza ta radykalna, jest w mniejszości. I jak to pogodzić z faktem, że dysponująca większością partia komunistyczna boi się wyborów a mało znacząca opozycja ich pragnie? A może panie profesorze, jest na odwrot?+++ZBoWiD coraz wyraźniej stawia się na pozycje stalinowskie. Jego prasa mało przypomina pozostałe czasopisma w PRL, a w jego szeregach więcej jest tzw. "utrwalaczy" czyli ubeków, milicjantów i oficerów LWP, którzy walczyli po II wojnie z niepodległościowym podziemiem, niż prawdziwych bojowników o wolność i demokrację podczas hitlerowskiej i stalinowskiej okupacji. W dn. 6 maja br w Operze wrocławskiej odbyła się uroczystość poświęcona 45 rocznicy bitwy o Monte Cassino. Wstępne przemówienie wygłosił szef wrocławskiego ZBoWiDu, dając pokaz politycznej amn. ezji. Pan generał zapomniał w jakich znajduje się czasach, a referat który wygłosił był chyba wyjęty z kufelka, w którym leżał od czasów "niezapomnianego towarzysza Wiesława". Ironicznie tylko odurzony był świetnym przykładem jak nie należy pisać o historii Polski. Doniero artyści teatru z łodzi ratowali sytuację i swoją świetną sztuką o bitwie przypomnieli o bohaterstwie Polaków i ich dowódcy gen. Władysławie Andersie, który dla oficerów LWP dalej nie istnieje.+++Historycy sowieccy dalej zakłamują Katyń, a próbkę tego dał G. Smirnow, który w wywiadzie dla wileńskiego "Czerwonego sztandaru" oświadczył, że materiały przedstawione przez stronę polską "nie dają wyuczajających dowodów winy NKWD" oraz stwierdził, że "praca komisji nie zasługuje na tak ostrą krytykę, jakiej jest poddawana w niektórych polskich publikacjach". Trudno jest skruszyć beton zwłaszcza jeśli ma już 71 lat i wygrał wojnę.

 W związku z napływem bieżących materiałów nie wydrukowaliśmy stałej rubryki "Byliśmy tam 600 lat".

 JEŚLI WEZMIESZ UDZIAŁ W WYBORACH, GŁOSUJ NA KANDYDATÓW NIEZALEŻNYCH. WE WROCŁAWIU TAKIMI KANDYDATAMI SĄ JAN WASZKIEWICZ /prac. Politechniki/ ORAZ ANTONI LENKIEWICZ.

DWIE KARTKI Z KALENDARZA HISTORII



12 maja minie 19-ta rocznica zwycięzcy spod Monte Cassino, legendarnego generała Władysława Andersa. Ocalony przez pół wieku przez komunistów wraca dzisiaj w należny mu chwale na karty oficjalnej historii i publicystyki. Zmarł w Londynie w wieku 78 lat, będąc do końca jedną z najbardziej wpływowych osobistości wśród polskiej emigracji politycznej. Karierę wojskową rozpoczął w armii carskiej, z której przeszedł do I Korpusu Polskiego gen. Dowbora-Muśnickiego. Służył w kawalerii, gdyż konie były do końca pasją jego życia. W okresie kształtowania się państwa polskiego walczył na wszystkich niemal jego granicach. Brał udział jako szef sztabu w Powstaniu Wielkopolskim, bił się z Ukraińcami w 1919r. i bolszewikami w latach 1919-1920. Awansowany na wniosek marszałka Piłsudskiego generałem brygady, został przed wybuchem II wojny dowódcą Nowogródzkiej Brygady Kawalerii w Baranowiczach. Następnie pojmany przez bolszewików w okolicach Turki - przeszedł przez liczne więzienia NKWD. Zwolniony ze "słynnej" moskiewskiej łubianki po podpisaniu umowy Sikorski-Majski. Przystąpił natychmiast do tworzenia Armii Polskiej w ZSRR. W rok później /1942/ wyprowadził swoich żołnierzy z nieludzkiej ziemi na Bliski Wschód, gdzie stanął na czele II Korpusu. Korpus ten okrył się nieśmiertelną sławą pod Monte Cassino. Potem walczył pod Ankoną, a swój szlak bojowy zakończył w Bolonii. Zdra da aliantów zamknęła Polakom powrót do Ojczyzny, która na mocy Teheranu i Jałty stała się sowiecką kolonią. Anders pozostał na emigracji.

I jest jeszcze druga data - 49 rocznica zdobycia przez II Korpus Polski Monte Cassino. Z okazji tych dwóch ważnych dat historycznych drukujemy fragment wspomnień Wł. Andersa "bez ostatniego rozdziału".

"21 lutego 1945r. w godzinach popołudniowych minister Cadogan wprowadził mnie do gabinetu premiera Churchilla. Adiutant, a zarazem stały mój tłumacz por. Lubomirski, pozostał w poczekalni. Rozmowę, podczas której obecny był minister Cadogan, prowadziliśmy po francusku. Odtwarzam ją według notatki spisanej bezpośrednio po jej zakończeniu: Churchill: Pan nie jest zadowolony z konferencji jałtańskiej. Anders: Mało powiedzieć, że nie jestem zadowolony. Uważam, że stało się wielkie nieszczeście. Na takie załatwienie sprawy naród polski nie zasłużył i my walczący tutaj nie mogliśmy tego oczekiwać. Przedstawiam polski punkt widzenia, używając argumentów podobnych jak w rozmowie z marszałkiem Aleksandrem. Polska pierwsza krwawiła w tej wojnie i poniosła ogromne straty. Była sojuszniczką Wielkiej Brytanii od początku i w najcięższych dla niej chwilach. Na obczyźnie zdobyliśmy się na największy wysiłek, na jaki stać było żołnierza w powietrzu, na morzu i lądzie. W kraju zorganizowaliśmy największy podziemny ruch oporu przeciw Niemcom. Żołnierz walczył o Polskę, walczył o wolność swego narodu. Co dzisiaj my dowódcy mamy powiedzieć żołnierzowi? Rosja sowiecka, która do r. 1941 była w ścisłym sojuszu z Niemcami, zabiera nam obecnie połowę terytorium, a w pozostałej części chce ustanowić swoje rządy. Wiemy z doświadczenia do czego to zmierza. Churchill /bardzo gwałtownie/: Wy sami jesteście temu winni. Już od dawna namawiałem was do załatwienia sprawy granic z Rosją sowiecką i oddania jej ziem na wschód od linii Curzona. Gdybyście mnie posłuchali, dzisiaj cała sprawa wyglądałaby inaczej. Myśmy wschodnich granic Polski nigdy nie gwarantowali. Mamy dzisiaj dosyć wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Może pan swoje dywizje zabrać. Obejdziemy się bez nich. Anders: Nie mówił pan tego przez ostatnich kilka lat. My nadal chcemy się bić, ale o Polskę wolną i niepodległą. Rosja nie ma żadnego prawa do naszego terytorium, którego nigdy nie kwestionowała. Złamała wszystkie umowy i ziemie te w swoim czasie zagrabiała na mocy układu i przymierza z Hitlerem. Na tych ziemiach nie ma Rosjan. Prócz Polaków są tylko Ukraińcy i Białorusini. Nikt ich nie pytał, do kogo chcą należeć. Rozumie pan dobrze, że wybory, przeprowadzone w 1939r. pod naciskiem bagnetów sowieckich, były czystą farszą".

OBSZERNE FRAGMENTY PRZEMÓWIENIA dr ANTONIEGO LENKIEWICZA NA WIECU WE WROCŁAWIU W DNIE 1/5 Antoni Lenkiewicz, niezależny kandydat na posła do Sejmu, nie ma możliwości wydrukowania swojego przemówienia w żadnej prasie. Nasz dwutygodnik, jako w pełni demokratyczny jestem działaczem Solidarności i Konfederacji Polski Niepodległej. W rodzinie polskiej opozycji antykomunistycznej KPN jest starszą siostrą "Solidarności". W tym roku będzie obchodziła "Konfederacja" 10 rocznicę swojego istnienia i działania. Było to istnienie i działanie okupione wielkimi ofiarami więziennymi i powięziennymi represyjami. Jest prawda, że "S" jest siostrą ładniejszą, powabniejszą i bardziej popularną. Konfederacja nie zazdrości swojej siostrze powodzenia, ale ma ważne powody, aby troszczyć się o jej dobre imię i przyszłość... W czasie oficjalnego działania Związku, w czasie największej jego sily, przywódcy KPN byli w więzieniu, a niektórym załotnikom Solidarności wydawało się wówczas, że dla dobrej współpracy z komunistami można poświęcić KPN, jako siostrę niezbyt urodziwą, a w mądrości swej kłopotliwą. Wiemy jak to się skończyło. Niezrozumienie wspólnoty celów doprowadziło do wspólnej celi więziennej. Konfederacja nigdy nie zaślepiła się swoimi krywdami i w swojej walce nigdy nie przestała współdziałać na rzecz Solidarności. Jaka sytuacja mamy dziś? Jest niesporne, że w historii naszego narodu jesteśmy w bardzo ważnym i trudnym punkcie. Wybory wolne

zaledwie w 55%, przeprowadzone w narzuconym i aż nadto przyspieszonym terminie, są niewątpliwie ceną, którą płacimy komunistom za ich ustępstwa. Złe się dzieje, jeżeli ustępstwa te są traktowane jako przejaw dobrej woli komunistów. Uważam, że tej dobrej woli nie ma, że ustępstwa są wynikiem przegranej wojny z narodem polskim i z opinią publiczną wolnego świata. Jedną z podstawowych wartości, którą my wygrać musimy w ramach tych wyborów, to ożywienie aktywności politycznej i praktyczne przezwycięzenie mechanizmów demokratycznych. Funkcjonowanie tych mechanizmów zgodnie z zasadami kultury zachodnio-europejskiej, do której przecież należymy, to jeden z niezbędnych warunków odzyskania przez Polskę takich niezbywalnych praw jak wolność i niepodległość. Nie znają ordynacji wyborczej, nie mają wyobraźni politycznej i nie wierzą w naród ci, którzy chcą sprowadzić wybory do jeszcze jednego komunistycznego referendum na rzecz kandydatów ogólnie ustalonych. W sprawie tej osobistą mądrość wykazał L. Wałęsa, który powiedział, że w tych wyborach postawić musimy na ludzi powszechnie znanych i sprawdzonych. Na autorytet Wałęsy nie mogą się powoływać ci, którzy postępują wbrew jego zaleceniom. Ubiegam się o mandat do Sejmu z okręgu nr 105, obejmującego Wrocław - Krzyki, Wrocław-Stare Miasto, Olawę i Strzelin. Moim konkandydatem z listy Komitetu jest Andrzej Piszcz, reprezentujący samorządy. Nie jesteście wobec siebie kandydatami opozycyjnymi lecz konkurencyjnymi. Czy może się zdarzyć tak, że orzech konkurencyjność zwycięży podstępem komunistyczny a my stracimy jeden z mandatów. Obawy tego rodzaju są najzupełniej chybione i potwierdzają jedynie złą tendencję traktowania społeczeństwa jako bezrozumnego stada. Nie jest z nami aż tak źle! Niezależnie od naszej woli wybory odbywać się będą w 2

turach i żaden z "podrzutków" na pewno nie uzyska więcej niż połowy głosów. W drugim głosowaniu zwyciężyć może tylko lepszy ze wsoólnego bloku solidarnościowo-opozycyjnego. Zasadniczą i wspólną platformą wyborczą jest program Komitetu Obywatelskiego "Solidarność". Jest jednak chyba dosyć oczywiste, że każdy z kandydatów na postać wnosić musi do tego programu swoją osobowość, swoje kwalifikacje i swoją orientację polityczną... Wiernie i solidarnie walcząc o realizację katolickich praw narodu osiągniemy Polskę wolną i niepodległą. Ten dzień nadejdzie!".

ANTONI LENKIEWICZ-wieloletni więzień sumienia, członek Rady Politycznej Konfederacji Polski Niepodległej.

GRAMY O LOS POLSKI na pierwszej stronie "Tygodnika Powszechnego" z 30 kwietnia br. Stefan Bratkowski a artykule "Gramy o swój los" napisał, że "Solidarność Walcząca" zamienia się w "Solidarność" walczącą z "Solidarnością", a hasła bojkotu wyborów nazwał nieodpowiedzialnymi "w sytuacji, gdy Polacy muszą udowodnić światu, że naprawdę chcą demokracji". Podobne, obraźliwe słowa łączące nas i naszych sympatyków z tzw. "betonem partyjnym" padają również na wiecach /we Wrocławiu z ust Karola Modzelewskiego/, z ambon i głośników Wolnej Europy.

Przypominamy, że wtedy, gdy po stanie wojennym Redaktor Bratkowski pisał "Co robić w sytuacji, gdy nic się nie da zrobić", wtedy gdy Przewodniczący Związku podpisywał się "Kapral Wałęsa" i mówił, owszem, o pluralizmie ale nie o "Solidarności", wtedy gdy liderzy i doradcy Związku radzili na samorządami, spółdzielczością, czy wersjami oaktów antykrzyzysowych - SW od początku, głośno i niezmiennie, w gazetkach i na ulicach żądała reaktywacji legalnej "Solidarności!". Naszymi stałymi hasłami były: "Solidarność", "Wolne wybory" i "Precz z komuną".

Pan Bratkowski się myli - Polacy wcale nie muszą udowodnić światu, że chcą demokracji. A jeśli już, to najlepszym dowodem na to będzie pokazanie, że po prostu nie chcą komunizmu i przez bojkot nie godzą się na pseudo - demokrację w jego ramach. Jest jakaś nieuczciwość, gdy właśnie te kręgi opozycji i "Solidarności", gdy ci którzy chcieli i poszli dogadywać się z władzą, którzy przystali na stawiany im warunek takich mniej więcej wyborów, teraz dla wytłumaczenia się przed społeczeństwem rzecz całą odwracają do góry nogami i atakują tych, którzy wierni są zasadom i polityki nie traktują instrumentalnie.



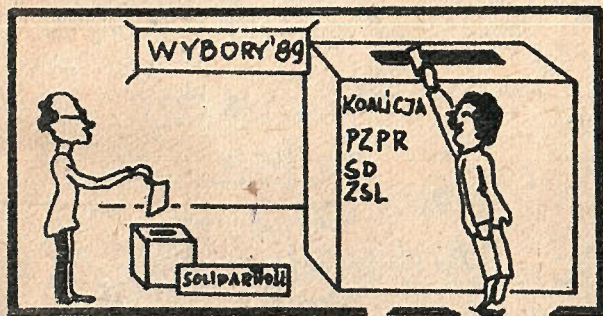
Nie trzeba było wchodzić w ten kontrakt. Obiegioroczne strajki, gospodarze zażalenie i warunki zewnętrzne połączone z nastrojami w kraju tak czy tak zmusiłyby Partię do zalegalizowania "Solidarności". A tu nie dość, że nie pytając o zdanie członków podziemnej i jawnej "Solidarności" - tych najwytrwalszych - zgodzono się na statut okrojony, o prawo do strajku, to na dobitkę wychyla się nas w wybory, które niezależnie od wyniku, w oczach świata urawomocnia system. Konia z rżędem temi, kto potem wytłumaczy Francuzom, Włochom czy Amerykanom, że rząd wyłoniony po wyborach, do których wywala Wałęsa i Wajda, Episkopat i Bratkowski, nie będzie rżędem reprezentującym interesy Polaków.

Już raz, w 1957 r., Kościół i intelektualisci polscy zrywali naród do udziału w niedemokratycznych wyborach, bo do Sejmu miało wejść kilkunastu posłów niezależnych. Przysłużyło się to jedynie Gombóce.

Od tego czy w sejmie i senacie, w państwie rządzonym przez komunistów, będzie 100 czy 200 posłów wyznaczonych przez Komitety Obywatelskie /z nomenklatury Wałęsy - jak złośliwie ujął to Urban/, naprawdę nie zależy los Polski. Nie przeczę, że części zależy polityczny los tych, którzy weszli w tą grę; z szulerami, myśląc, że ich przechytrzą /lub z sobie znanych powodów/. Zaliczyli trzej bez atutu /patrz cytowany artykuł S. Bratkowskiego/ i teraz trzęsą się o wynik, bo w kartach cieniutko, a przeciwnicy trzymają aśy w rękawach i colty pod stołem. Ale niech tam. Niechby Panom Wałęsę i Bujakowi, Gerenkowi i Kuroniowi udało się zebrać jak najwięcej lew. Tylko na liłość, niech nas nie straszą, że gdy im te trzy bez atutu nie wyjdzie to będzie nasz solidarnościov i narodowy blamaż. Nie nasz. Tużdzi się nas, że prosta i jedyna droga do pełnej demokracji i niepodległości to ta karciana rozgrywka. Wielu daje się nabrać, bo to i koszt mały i sumienie czyste. Czasem tylko coś niemile zgrzytnie, jak słyszymy Lecha Wałęsę mówiącego na spotkaniu do generała: "mam nadzieję, że już się nie rozejdziemy". Otóż rozejdziemy się. Jeśli nie Wałęsa z Jaruzelskim, to Polacy z Wałęsą.

"Solidarność" była ideowym i organizacyjnym wyzwaniem przeciwko komunizmowi, stąd brała się jej siła i mit. Takiej "Solidarności" potrzeba nam znów, a nie jakiegosi drugorzędnego związku zawodowego od wczasów i piestruski. SW wzywając do bojkotu, wtykając zmiany w statucie nie walczy z "Solidarnością", ale w dalszym ciągu walczy o "Solidarność" - czystą i wielką, niezależną i samorządną. Komuniści tyle już idei i społecznych rozwiązań przywłaszczyli sobie i splugawili. "Solidarność" połączą im nie damy. Grawy o Polskę, o wyswobodzenie narodów z pęt komunizmu, o to aby żyć WOLNI I SOLIDARNI.

Wrocław, 1 maja 1989 r.
Kornel Morawiecki
/Stefan Bratkowski, Grawy o swój los; "Tygodnik Powszechny" nr 18/2079/, Kraków 30 kwietnia 1989r.



RYS. ZA "NA DZIECIO" - OPOLE NR.2

WIDZIANE Z DALEKA
-ALAIN BESANCON
/c.d.z poprzednich numerów/.

Trzecim aktorem dramatu jest kierownictwo Solidarności. Jest to ciało pod względem orowienicji swych członków dość różnorodne. Jedni wywodzą się z inteligencji katolickiej bądź komunistycznej i gosszującej; scil drudzy przeszli intelektualny szlak dysydencji. Inni wywodzą się z klasy robotniczej i wykształcili się w kontaktach z pierwszymi. Formalny szef, Wałęsa, jest robotnikiem o krewkim temperamentie, który nigdy nie претендовал do niezależności od

swych kościelnych i świeckich doradców. Ludzie ci szybko stali się osobistościami o międzynarodowej sławie. Ich popularność i niezliczone dowody atencji ze strony zachodnich mężów stanu uocyniły naturalnie ich pozycję społeczną i utwierdziły ich w przekonaniu o własnej ważności. Płynęli na fali masowego ruchu, którego wskutek totalitaryzmu i - jak się przekonamy - własnej linii politycznej nie potrafili zorganizować, wobec czego nie pozostało im nic innego jak przyjąć rolę pośredników i domagać się dla siebie statusu ważnych i wdzięcznych za uznanie rozmówców.

Czwartym aktorem dramatu jest partia komunistyczna. Dziwna rzecz, ale część opinii często negowała lub lekceważyła jej istnienie. W czasach największej siły ruchu w 1980 roku przywódcy Solidarności tłumaczyli mi, że partia przestała istnieć, że nikt już nie wierzy w komunizm /to drugie przekonanie mylnie uważano za dowód pierwszego/. W rzeczywistości polska partia komunistyczna, choć uszczuplona o milion członków, nadal była partą dwumilionową i starannie przygotowywała kontrofensywę, którą mistrzowsko przeprowadziła 13 grudnia 1981 roku.

/Ciąg dalszy w następných numerach. Artykuł drukowany w całości w paryskiej "Kulturze", w marcu br/